



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Tutaj żegnali się z Polską
| s. 4



Wehikuł czasu
| s. 5



Stalownicy po raz pierwszy na tafli
| s. 8



Sukces naszej dziennikarki

WYDARZENIE: Danuta Chłup, redaktorka „Głosu Ludu”, została laureatką I nagrody w VI edycji ogólnopolskiego konkursu „Literacki Debiut Roku”. Nagrodę odebrała w sobotę w Gdyni. Powieść „Blizna” już jesienią pojawi się na półkach księgarskich w całej Polsce. To nie tylko sukces autorki, ale całej redakcji „Głosu Ludu” oraz dobra okazja do promocji naszego regionu w Polsce.

Organizatorem konkursu jest wydawnictwo Novae Res w Gdyni, które publikuje współczesną polską beletrystykę. Konkurs odbył się pod honorowym patronatem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. Główną nagrodą dla laureatki jest opublikowanie powieści drukiem, jej dystrybucja i promocja. – Od razu rozpoczniemy przygotowania do wydania książki. Musi być gotowa w październiku, ponieważ jej promocja odbędzie się na Międzynarodowych Targach Książki w Krakowie. Czasu nie mamy zbyt wiele, ale powieść nie jest gruba i jest dobrze napisana, nie będziemy więc mieli zbyt wiele pracy redakcyjnej – powiedział Wojciech Gustowski, redaktor naczelny Wydawnictwa Novae Res. Krakowskie targi odbędą się w dniach 26-29 października.

Do konkursu zakwalifikowało się 215 prac. Redakcja wydawnictwa wyłoniła z nadesłanych tytułów siedem najlepszych, które znalazły się w finale. Siedmioosobowa kapituła zadecydowała następnie o przyznaniu nagród. Przewodnicząca kapituły, prof. Anna Ryłko-Kurpiewska, polonistka z Uniwersytetu Gdańskiego, przyznała, że poziom finałowych prac był bardzo wyrównany. Jurorzy wahali się, czy pierwszą nagrodę przyznać Danucie Chłup, czy



Fot. Wydawnictwo Novae Res

Danuta Chłup (z główną nagrodą) na pamiątkowym zdjęciu z pozostałymi laureatami, jurorami oraz przedstawicielami wydawnictwa.

też Ewie Brol-Mecner z Katowic, która ostatecznie uplasowała się na drugim miejscu.

Przedstawiając powieść „Blizna” autorstwa naszej dziennikarki, Ryłko-Kurpiewska powiedziała: – To ambitna, wywołująca silne

emocje, dobra powieść obyczajowa, w której funkcjonują dwa plany zdarzeń – czas przeszły, rok 1944 oraz teraźniejszość – czasy współczesne. Zamyśl połączenia historii z czasów drugiej wojny światowej z prowadzonym w teraźniejszości

wątkiem śledztwa daje w rezultacie książkę, którą czyta się z zapartym tchem. Na wysoką opinię zasługuje historyczno-merytoryczne przygotowanie autorki, która umiejętnie wprowadza do powieści epizodyczne postacie autentyczne, a wokół

nich buduje interesującą i niezwykle prawdopodobną historię, jaką czytelnik może odnaleźć we własnej bliższej lub dalszej rodzinie. Tytułowa blizna ma zarówno znaczenie realne, jak i symboliczne – odnosi się do zdarzeń wywierających piętno na psychice, życiu rodzinnym i moralności bohaterów powieści.

Przewodnicząca kapituły podkreśliła, że powieść została napisana „doskonale językiem polskim” i – pomimo kraju zamieszkania autorki – nie ma w niej czeskich naleciałości.

Podczas sobotniej gali w hotelu „Mercur” w Gdyni zabrzmiały fragmenty „Blizny” w interpretacji aktora Mirosława Baki. Redaktor Tomasz Olszewski poprowadził następnie publiczną rozmowę z laureatką. – Mówiłam nie tylko o tym, jak powstawała moja powieść, ale była też okazja, by choć w skrócie opowiedzieć o Zaozliu i jego historii, o mieszkających tu Polakach i naszej gazecie „Głos Ludu”. Informacje te powtórzyłam także w wywiadzie dla mediów z Wybrzeża. Akcja „Blizny” w dużej mierze toczy się na Zaozliu, a konkretnie w mojej rodzinnej miejscowości Suchej Górnej oraz w sąsiednich Żywocicach – powiedziała Danuta Chłup po gali wręczenia nagród.

REDAKCJA

W OBIEKTYWIE



Fot. lowcy burz Podbeskidzia

Weekend w naszym regionie zdominowały burze. O skutkach nawałnic więcej na stronie trzeciej.

TYM ŻYJE... REGION

Istnieje podejrzenie, że w Beskidach pojawiło się nowe ognisko odkleszczowego zapalenia opon mózgowych. Według informacji opublikowanych przez Wojewódzką Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Ostrawie, chodzi konkretnie o rejon Bystrzycy i Nydku, który był wcześniej uważany za rejon wolny od wirusa.

W tym celu w latach 2015 i 2016 zostały na tym obszarze przeprowadzone badania na jego obecność. Chociaż nie potwierdziły podejrzenia, fakty mówią same za siebie. W tym roku na odkleszczowe zapalenie opon mózgowych zachorowały cztery osoby z okolic Trzyńca, które w tym czasie nie przebywały w innych rejonach ani nie konsumowały niepasteryzowanych produktów mlecz-

nych. To główny powód, dla którego epidemiolodzy apelują o stosowanie wszelkich środków ostrożności podczas pobytu na łonie natury, jak unikanie miejsc, gdzie występuje bujna roślinność, w której dobrze trzyma się wilgoć, zakładanie wysokich butów i jasnego ubrania z długimi rękawami i nogawkami włożonymi w skarpety, spryskiwanie odzieży i skóry preparatami ochronnymi oraz po powrocie do domu bezzwłoczne oględziny całego ciała w celu jak najszybszego usunięcia ew. kleszcza, który jest w stanie przeniesić wirusa już w ciągu dwóch godzin. Jako najbardziej skuteczne rozwiązanie podają natomiast zaszczepienie się przeciw chorobie.

Chociaż odkleszczowe zapalenie opon mózgowych nie jest jedyną

chorobą przenoszoną przez kleszcza na człowieka, to zaliczana jest do tych najpoważniejszych. Dla mieszkańców naszego kraju to informacja tym bardziej istotna, że Republika Czeska pod względem zachorowalności na tego wirusa wiedzie prym w całej Europie, a województwo morawsko-śląskie nie jest tu wyjątkiem. W tym roku na odkleszczowe zapalenie opon mózgowych zachorowało w naszym regionie 11 osób – cztery z powiatu frydecko-misteckiego, trzy z bruntalskiego, dwie z opawskiego i po jednej z powiatów nowojczyńskiego i ostrawskiego.

(sch)



9 771212 422027



17084

DZIEŃ DOBRY Z »GŁOSEM«

Dziś
25
lipca 2017 r.

Imieniny obchodzą: Jakub i Krzysztof
Wschód słońca: 4.45
Zachód słońca: 20.39
Do końca roku: 159 dni
Przysłowia: „Ciepły święty Jakub, zimne Boże Narodzenie”
„Gdy Jakub z pogodą, w zimie wiele lodu”
„Gdy słońce świeci na Jakuba, to będzie zima długa”
(Nie)typowe święta:
Dzień Bezpiecznego Kierowcy

Jutro
26
lipca 2017 r.

Imieniny obchodzą: Anna, Grażyna, Hanna, Mirosława
Wschód słońca: 4.47
Zachód słońca: 20.37
Do końca roku: 158 dni
Przysłowia:
„Od świętej Anki zimne noce i poranki”
„Szczęśliwy, kto na Annę wyszuka sobie pannę”
„Święta Anka pasie baranka”.
Międzynarodowy Dzień Seksu

NASZ »GŁOS«



Beata Schönwald
beata.schonwald@glosludu.cz

Są dwa okresy w roku, kiedy do mediów dociera długa lista przestróg i rad z prośbą o opublikowanie. Pierwsza, podpisana przez strażaków, pojawia się około Bożego Narodzenia oraz Sylwestra i dotyczy bezpiecznego obchodzenia się z ogniem w każdej jego postaci: od świecy na wieńcu adwentowym, przez elektryczne girlandy, aż po fajerwerki. Druga natomiast, przygotowana przez policję, łąduje w skrzynkach redakcyjnych na początku wakacji. Ma na celu zapobiec włamaniom do domów i mieszkań w czasie, kiedy ich lokatorzy „smażą” się na plaży lub zdzierają turystyczne buty.

A zatem co radzi policja? Informuje przede wszystkim o tym, że opuszczając swoje domostwo na tydzień czy dwa, tak naprawdę należy mieć się wciąż na baczności, bo „do wakacyjnych włamań dochodzi zarówno w ciągu dnia, jak i w godzinach nocnych”. Aby ewentualnym złodziejom utrudnić zadanie, zaleca więc zamontowanie specjalnego zamku bezpieczeństwa oraz zainstalowanie monitoringu lub alarmu, a wartościowe rzeczy umieścić w sejfie. Radzi również, by przez cały czas trwania naszej nieobecności stwarzać pozory, że w domu toczy się zwyczajne życie. W tym ma pomóc zaufana sąsiadka lub ktoś z rodziny, systematycznie wietrząc mieszkanie, włączając światło, podlewając kwiatki na obejściu oraz opróżniając skrzynkę pocztową z listów i stert ulotek.

Nie wątpię, że te działania mają sens. Pod jednym jednak warunkiem, że oprzemy się pokusie systematycznego informowania tysiąca znajomych z Facebooka, że oto przed naszym domem stoją spakowane walizki, że pijemy pierwszą i drugą kawę na lotnisku, że nasza pociecha po raz pierwszy umoczyła majtki w Morzu Śródziemnym i że wcale nie chce nam się wracać do naszego pustego domu...

LIBERDA NA WTOREK



Ja też tak zaczynałem.

Rys. BRONISŁAW LIBERDA

POGODA

GÓRY

dziś	jutro
dzień: 15 do 18 °C noc: 18 do 15 °C wiatr: 3-4 m/s	dzień: 13 do 18 °C noc: 18 do 15 °C wiatr: 4-5 m/s

DOŁY

dziś	jutro
dzień: 17 do 20 °C noc: 18 do 16 °C wiatr: 4-5 m/s	dzień: 15 do 20 °C noc: 18 do 16 °C wiatr: 3-7 m/s

Szanowni Czytelnicy

Dziś sekretariat redakcji będzie czynny w godz. 8.30-15.30. Jeżeli mają Państwo ciekawy temat, którym chcecie się podzielić z innymi czytelnikami, zapraszamy do siedziby „Głosu Ludu”, Czeski Cieszyń, ul. Komeńskiego 4. W każdej sprawie można też dzwonić do redaktora naczelnego, Tomasza Wolffa, tel. 775 700 892.



Jest oczekiwane weto

W poniedziałek rano prezydent RP Andrzej Duda poinformował, że zawetuje dwie z trzech najnowszych ustaw dotyczących reform polskiego sądownictwa. Decyzja prezydencka zapadła po burzliwym weekendzie, kiedy w całej Polsce odbywały się obywatelskie pokojowe protesty przeciwko przegłosowanemu przez Sejm i Senat ustawom.

– Zdecydowałem, że zwrócę z powrotem Sejmowi do rozpatrzenia, czyli zawetuję Ustawę o Sądzie Najwyższym, jak również Ustawę o Krajowym Rejestrze Sądownictwa, albowiem Sejm doprowadził do tego, że są one ze sobą powiązane – poinformował Duda. – Jako prezydent biorę na siebie tę odpowiedzialność, że przygotuję te ustawy. Chcę dokonać poprawy tych ustaw w ramach prezydenckiej inicjatywy ustawodawczej. Mam nadzieję, że przy pomocy ekspertów uda się przygotować te ustawy w ciągu dwóch miesięcy – dodał.

Prezydent mówił, że w polskiej tradycji konstytucyjnej prokurator generalny nigdy nie miał żadnego nadzoru nad Sądem Najwyższym ani nigdy nie decydował „w prze-

możnym stopniu” o tym, kto może być sędzią SN. – Nie było też powiedziane, że o sposobie i regułach pracy i funkcjonowaniu SN będzie decydował prokurator generalny poprzez ustalanie regulaminu – powiedział. – Nie ma u nas tradycji, by prokurator generalny mógł w jakikolwiek sposób ingerować w pracę SN – oświadczył, ubolewając, że projekty ustaw nie zostały mu przedstawione do konsultacji przed uchwaleniem w Parlamencie.

Jednocześnie prezydent nie poinformował w oświadczeniu, co z trzecią ustawą przegłosowaną przez Sejm i Senat, czyli Ustawą o ustroju sądów powszechnych. Kilkadziesiąt minut po wystąpieniu prezydenta Polska Agencja Prasowa powołując się na słowa rzecznika prezydenta,

podała, że Duda podpisze tę trzecią ustawę.

Jak podkreślił prezydent, polskie sądownictwo wymaga reform na wielu płaszczyznach, ale równie ważny jest sposób, w jaki to się odbywa. Jak dodał, decyzję o zawetowaniu ustaw poprzedził wieloma konsultacjami. – W czasie minionego weekendu, który minął od czasu uchwalenia przez Senat ustawy przede wszystkim o Sądzie Najwyższym, odbyłem jako prezydent RP bardzo wiele konsultacji. Przede wszystkim rozmawiałem z panią Zofią Romaszewską, (...) która powiedziała do mnie tak: „Panie prezydencie, ja żyłam w państwie, w którym prokurator generalny miał nieprawdopodobnie silną pozycję, mógł wszystko i nie chciałam do takiego państwa wracać” – powiedział.

Ustawy o SN, KRS oraz o ustroju sądów powszechnych zostały przegłosowane przez Sejm 12 lipca, a 22 lipca przyjął je Senat. Od tego czasu w polskich miastach i poza granicami kraju odbywają się manifestacje osób niezadowolonych z kształtu oraz sposobu procedowania nowych ustaw. W związku z tym, że prezydent nie zawetował wszystkich ustaw dotyczących reform sądownictwa, protestujący już zapowiedzieli w mediach społecznościowych, że nie zaprzestaną dalszych manifestacji. Kolejne pikety odbędą się m.in. w Bielsku-Białej i Cieszynie pod Sądami Rejonowymi. (mb)



Prezydent RP Andrzej Duda.

DZIEJE SIĘ W REGIONIE

Wypadnięciem z karuzeli zakończyły się wybryki 51-letniego mężczyzny korzystającego z odpustowych atrakcji w Ostrawie. Według informacji, jakie udało się zebrać policji na ten temat, mężczyzna nie respektował zaleceń obsługi i niezależnie od ich apeli nadmiernie wychylał się z karuzeli i rozhuśtywał siedzenie. Na skutek upadku doznał obrażeń, które wymagały ściągnięcia na miejsce lekarza i przewiezienia go do szpitala. Test na obecność alkoholu w wydychanym powietrzu wykazał, że mężczyzna był po kieliszku. (sch)



Karwińska orkiestra symfoniczna „Majovák” odniosła kolejny spektakularny sukces. W sobotę wywalczyła złoto w World Music Concours. Odbył się on w holenderskim Kerkrade. „Majovákowi” udało się w tym prestiżowym konkursie załapać po raz pierwszy w 1989 roku. Sukces został powtórzony po 28 latach. (sch)

Budynek byłej szkoły podstawowej przy ulicy Mánesa w Hawierzowie w przyszłym roku czeka remont, który przystosuje obiekt do nowej roli – domu opieki społecznej specjalizującego się w pomocy klientom ze specjalnymi potrzebami. Zanim to nastąpi, obiekt będzie wykorzystywał policja do ćwiczeń taktycznych. Będą tu przeprowadzane nieregularnie od 1 sierpnia i mają dotyczyć różnych elementów. O planowanych ćwiczeniach policja będzie informować na stronie internetowej miasta zawsze z jednodniowym wyprzedzeniem. (sch)

Czeski Cieszyń przygotowuje się do ostatniego w te wakacje, ale jednocześnie największego i najdłuższego wyłączenia z ruchu samochodowego skrzyżowania w centrum miasta. W związku z prowadzonymi pracami przebudowy kanalizacji w dniach 7 sierpnia-1 października zostanie zamknięte skrzyżowanie ulic Wiaduktowej, Ostrawskiej, Frydeckiej i Jabłonkowskiej. Objazd zostanie poprowadzony ulicami Wiaduktową (ruch wahadłowy jednym pasem), Karwińską, Kameralną, Tyrśa, Frydecką. (mb)

Nawiązali do odpustowej tradycji

W ostatni weekend w Stonawie odbył się tradycyjny odpust przy kościele św. Marii Magdaleny. W programie imprezy, której wymiar religijny uzupełniają świeckie atrakcje, znalazły się wydarzenia kulturalne, a także zabawa w Parku PZKO.

Tegoroczne obchody ku czci św. Marii Magdaleny, patronki kościoła parafialnego w Stonawie, rozpoczęło sobotnie nabożeństwo w językach polskim i czeskim, następnie początek odpustu obwieścił tradycyjny wystrzał z działa armatniego. Wieczorem zaś odbyły się mistrzostwa w koszeniu trawy kosą, w których rywalizowali kobiety i mężczyźni. Atrakcje w postaci karuzel dostarczył dzieciom i młodzieży pobliski lunapark. Następnego dnia po niedzielnej mszy świętej odbył się estradowy popis mażorettek z zespołu „Dixi”. Gratką artystyczną odpustu w niedzielę był popołudniowy występ chórzystów z Korei w asyście Orkiestry Symfonicznej Janáčka. Ponadto słuchacze wysłuchali koncertów artystów czeskiej sceny muzycznej – Leony Machalkowej oraz Petra Muka Revival. Nie zabrakło też muzyki dyskotekowej w wykonaniu DJ Daniela Brody oraz pysznego jedzenia, które zainteresowani mogli zakupić w miejscowej restauracji czy na stoiskach w Parku PZKO i wzdłuż głównej drogi w gminie.

Mieszkańcy zapytani, co przyciąga ich rokrocznie na stonawski odpust, odpowiadają zgodnie, że to



Niedzielną mszę świętą zgromadziła wielu wiernych oraz zaproszonych gości.

już taka tradycja. – Przychodzimy tu codziennie po mszy świętej i cieszymy się tym szczególnie weekendem

dem w naszej gminie. Nie brakuje tu atrakcji dla dzieci, które szczególnie upodobały sobie pobliski lunapark, a

dorośli chyba najbardziej cieszą się na koncerty i występy estradowe – przyznaje pani Wanda, mieszkanka

Stonawy, która przysłała na odpust z mężem i dziećmi.

Proboszcz parafii św. Marii Magdaleny w Stonawie, ks. Roland Manowski, w rozmowie z „Głosem Ludu” podkreśla, że tradycja jest czymś, co należy kultywować. – Nie tylko odnośnie do spraw religijnych, ale też środowiska, w jakim urodziłyśmy się i wychowałyśmy. Człowiek bez tradycji jest niezwykle ubogi. Natomiast sama wiara to nie tylko Pismo Święte, bowiem to Pismo Święte też było pisane w jakiejś tradycji i jakąś tradycję wytworzyło. Stąd też całe życie Kościoła, nie tylko odpust, ale i każda niedzielna msza święta zawsze ma nawiązanie do tradycji ojców, naszych przodków i tradycji samego Pana Jezusa, który był na ziemi – zaznacza proboszcz. Jak dodaje ksiądz Manowski, parafia św. Marii Magdaleny w Stonawie oraz jej wierni bardzo zaangażowali się w organizowanie tegorocznego odpustu. – Niektórzy parafianie właściwie nie śpią, dotyczy to na przykład organisty, kościelnego, ministrantów czy pani, która zajmuje się kwiatami. Ja także staram się wspierać to przedsięwzięcie logistycznie – wyjaśnia proboszcz. (mb)

Fenomen »Gorolskiego Święta«

Nowością tegorocznej jubileuszowej 70. edycji „Gorolskiego Święta” będzie panel dyskusyjny poświęcony fenomenowi tego wydarzenia. W pierwszym dniu imprezy, w piątek 4 sierpnia o godz. 15.00 w Domu PZKO w Jabłonkowie rozgorzeje dyskusja na temat „Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne »Gorolski Święto« jako fenomen kulturowo-społeczny”.

– Uważam, że panel dyskusyjny to otwarta, ciekawa forma również dla publiczności, która może w niej zabrać głos – mówi Leszek Richter, który jako kierownik Izby Regionalnej im. Adama Sikory Miejscowego Koła PZKO w Jabłonkowie, prezes Sekcji Ludoznawczej przy Zarządzie

Głównym PZKO oraz członek Komitetu Organizacyjnego „Gorolskiego Święta” jest organizatorem tego przedsięwzięcia.

Dyskusja, jak zapowiada, będzie toczyć się wokół kilku wątków. Pierwszy będzie starał się szukać odpowiedzi na pytanie, po co nam dziś „Gorolski Święto” oraz kim są jego uczestnicy – publiczność, wykonawcy, organizatorzy, oficjalni goście, media czy sponsorzy. Kolejne wątki przedstawią festiwal jako przestrzeń aktywności społeczności lokalnej i współpracy międzyrodzimej i międzysektorowej, jako niematerialne dziedzictwo kulturowe w wymiarze lokalnym i globalnym,

podlegające ochronie, interpretacji i transformacji, a także jako spotkanie międzykulturowe pogranicza, w ramach którego dochodzi do budowania wspólnoty folklorystycznej i tworzenia partnerstw na rzecz zrównoważonego rozwoju. Mowa będzie też m.in. o sposobach zarządzania festiwalem, jego założeniach i celach, o marketingu festiwalowym i formach promocji regionu oraz związanej z tym turystyce festiwalowej. – Zapraszamy do dyskusji, do rozmowy, bo o to nam chodzi, żeby ten panel był jak najbardziej żywy – zachęca wszystkich zainteresowanych Richter.

Dyskusję poprowadzi Joanna

Dziadowiec, antropolog kultury, kulturoznawca i menedżer

kultury, wiceprzewodnicząca ds. akademickich i badawczych sekcji młodych Międzynarodowej Organizacji Sztuki Ludowej IOV World, organizacji konsultacyjnej UNESCO. Udział w panelu potwierdzili już też zaproszeni goście. – Są to osoby związane z „Gorolskim Świętem”, osoby, które bywają na „Gorolskim Święcie” lub organizują podobne imprezy i wydarzenia – przybliży prezes Sekcji Ludoznawczej, który jest również jednym z uczestników panelu. Oprócz niego w dyskusji wezmą udział: Janusz Kamocki, jedyny żyjący członek-założyciel Towarzystwa Ludoznawczego,

90-letni etnograf prowadzący badania w różnych częściach świata oraz wieloletni pracownik Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie, Leszek Miłoszewski, dyrektor Regionalnego Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej, Jarosław Gałęza, dyrektor Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu, Jiří Hamrozi, burmistrz Jabłonkowa, Jan Ryłko, prezes Miejscowego Koła PZKO w Jabłonkowie i członek Komitetu Organizacyjnego „Gorolskiego Święta”, Tadeusz Filipczyk, „Ślązak Roku”, długoletni konferansjer festiwalu i jeden z jego organizatorów, oraz Stanisław Gawlik, prezes Sekcji Historii Regionu przy ZG PZKO. (sch)

Żeglarska oferta

Kongres Polaków w RC zaprasza zaolziańską młodzież w wieku ok. 13-16 lat do udziału w warsztatach żeglarskich pod kierunkiem kapitana Romana Paszke (na zdjęciu), które odbędą się w dniach 16-29 sierpnia w ramach projektu „Lato z Polską”. Uczestnicy warsztatów będą mieszkać we Władysławowie, a szkolenia będą się odbywać w niedalekim Pucku na 4 jachtach JV 24 One Design. Od młodzieży wymagana jest umiejętność pływania lub przynajmniej oswojenie z wodą oraz biegła znajomość języka polskiego. Bliższych informacji dotyczących pobytu i dojazdu można uzyskać w kancelarii Kongresu Polaków przy ul. Komenińskiego 4 w Czeskim Cieszynie. (sch)



Fot. ARC

Pierwszy przekładaniec

Gminna Rada Działalności Pożytku Publicznego w Cieszynie wraz z burmistrzem Cieszyna Ryszardem Macurą powołują do życia nową inicjatywę, skierowaną na promowanie potencjału cieszyńskich organizacji pozarządowych pod nazwą Cieszyński Przekładaniec – I Festiwal Organizacji Pozarządowych. Festiwal odbędzie się 16 września w godz. 14.00-19.00 na cieszyńskim Rynku oraz w pobliskim Parku Pokoju, ponieważ Cieszyński Przekładaniec współorganizuje także Muzeum Śląska Cieszyńskiego (zgłoszenia są przyjmowane do 14 sierpnia). – Do udziału zapraszamy organizacje z terenu Cieszyna oraz powiatu cieszyńskiego. Celem imprezy jest prezentacja potencjału lokalnych organizacji pozarządowych, promowanie ich różnorodności, oraz integracja środowiska trzeciego sektora – podaje cieszyński magistrat. (mb)

Piorun uderzył w chłopca

W sobotę nawiedziły region kolejne burze. Nawałnica w Trzyniecu miała tragiczne następstwa. Piorun uderzył w 15-letniego chłopca. W ciężkim stanie został przewieziony do szpitala. Chłopiec w czasie burzy, ok. godz. 21.00, znajdował się w pobliżu kompleksu sportowego przy ul. Tyrša. Po uderzeniu piorunem stracił przytomność. Ratownicy walczyli o jego życie. Rzecznik pogotowia Lukáš Humpl poinformował, że świadkowie zdarzenia udzielali chłopcu pierwszej pomocy. Pogotowie ratunkowe zaraz po przybyciu zaczęło przeprowadzać reanimację przy pomocy sprzętu medycznego. Chłopca znajdującego się w ciężkim stanie, podłączonego do aparatów monitorujących funkcje życiowe, przewieziono na oddział anestezjologii i reanimacji Szpitala Trzyniec. – Stan chłopca w momencie jego przekazania leka-

rzom w szpitalu był bardzo ciężki – powiedział Humpl.

Szpital nie zdradzał wczoraj informacji nt. stanu zdrowia pacjenta. – Nie mogę udzielać informacji nt. stanu zdrowia chłopca, ponieważ jego rodzice nie życzą sobie tego. Mogę tylko potwierdzić, że nadal jest pod opieką lekarzy Szpitala Trzyniec – odpowiedziała na pytanie „Głosu Ludu” rzeczniczka Jolana Filipowa.

– Burze w województwie morawsko-śląskim rozpoczęły się przed godz. 20.00 i ponad dwie godziny szalały w regionie. Strażacy zostali wezwani do 24 zdarzeń, najczęściej chodziło o wywrócone drzewa lub połamane gałęzie (20 interwencji), w czterech przypadkach musieliśmy pompować wodę z niżej położonych miejsc, takich jak piwnice – poinformował Petr Holub, zastępca rzeczownika Wojewódzkiej Straży Pożarnej. (dc)

Tutaj żegnali się z Polską

Emigracja – to słowo budzi dzisiaj ogromne emocje. Najczęściej kojarzymy je z uchodźcami z Azji i Afryki, którzy masowo napływają do Europy. Muzeum Emigracji w Gdyni, które miałam okazję odwiedzić w weekend, opowiada o innym kierunku emigracji. Poświęcone zostało milionom Polaków, którzy z powodu doskwierającej biedy lub zawieruchy wojennej zmuszeni byli opuścić ojczyznę. Wybrzeże Bałtyku było dla wielu ostatnim miejscem na polskiej ziemi, na którym stanęli.

– Muzeum powstało w historycznym Dworcu Morskim pod najlepszym z możliwych adresów: Gdynia, ul. Polska 1. Ten zbudowany w 1933 roku budynek przez lata służył obsłudze ruchu emigracyjnego i był miejscem, skąd setki tysięcy ludzi wyruszało w świat. Tu łączyło się wiele szlaków wyjazdu z kraju, tu cumowały legendarne polskie transatlantyki na czele z m/s „Batory”. Emigracyjna historia Gdyni, portowa lokalizacja i monumentalny budynek Dworca budują doskonale ramy dla instytucji, której ambicją jest nadanie historii polskiej emigracji właściwego miejsca w narodowej pamięci – czytamy w materiałach prasowych placówki.

Muzeum Emigracji jest stosunkowo nowe, zostało otwarte zaledwie dwa lata temu. W sobotę przy nabrzeżu Francuskim, na którym stoi Dworzec Morski, cumował nowoczesny, kilkupiętrowy wycieczkowiec. Przed kilkudziesięciu laty odpływały stąd statki, na pokładzie których opuszczali Polskę ludzie znani, ale też anonimowi, zwykli mieszkańcy. Legendarnym statkiem był m/s „Batory”. W dziewiczym rejsie „Batorego” do Ameryki Południowej w lipcu 1939 roku uczestniczył jako dziennikarz słynny polski pisarz Witold Gombrowicz. Po napływie niepokojących wieści z kraju postanowił przeczekać wojnę w Argentynie. Nigdy już nie wrócił do Polski. Dziś w Porcie Gdynia znajduje się wmurowana w posadze na nabrzeżu tablica przypominająca wyjazd Gombrowicza z Polski.

POLAKÓW BYŁA POŁOWA

Muzeum Emigracji skupia się przede wszystkim na wyjazdach Polaków w XIX i XX wieku, lecz nie ogranicza się do nich. Kompleksowo przedstawia zjawisko emigracji, cofając się o wiele wieków. Dzięki temu zwiedzający ponownie uprzytomnią sobie, że najwięksi Polacy byli często emigrantami. Wspomnijmy chociażby wieszczów narodowych Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego oraz jednego z twórców amerykańskiej niepodległości – Tadeusza Kościuszki. Autorzy wystawy równocześnie zwracają uwagę na fakt, że również Polska była w pewnym okresie historii państwem, w którym osiedlali się obcokrajowcy. Już w XIII wieku wielcy właściciele ziemscy sprowadzali do Polski kolonistów z Niemiec i Flandrii. Żydzi mieszkali w Polsce od średniowiecza, lecz masowo zaczęli napływać w XVI wieku, kiedy wygnano ich z krajów Europy Zachodniej. – Rzeczpospolita Obojga Narodów (1569-1795) powstała w wyniku połączenia Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Przez wiele lat było to największe państwo w Europie, o obszarze niemal 1 mln km kw. i zamieszkałe przez 8-11 mln mieszkańców. Żyli tu obok siebie Polacy, Litwini, Rusini (późniejsi Białorusini i Ukraińcy), Żydzi, Prusacy, Inflantczycy, Ormianie, Tatarzy, Karaimi, Wołosi i Romowie (Cyganie). Szacuje się, że ludność etnicznie polska stanowiła blisko połowę całej populacji – czytamy na jednej z plansz w muzeum.



Przed Dworcem Morskim w Gdyni, gdzie kiedyś żegnały Polskę opuszczające ją rodziny, teraz cumują nowoczesne wycieczkowce.

LOSY RODZINY SIKORÓW

Ale przenieśmy się do wieku XIX, czasów rewolucji przemysłowej, kiedy to zjawisko migracji – zarówno wewnętrznej, w ramach jednego z kraju, ale też za granicę – nabrało niespotykanych dotąd rozmiarów. Prędkość, jaką rozwijały ówczesne pociągi i statki napędzane parą nie robi dziś na nas wrażenia, lecz w tamtych czasach to był duży skok w porównaniu z końskimi powozami.

W muzeum znajdziemy bardzo dużo ogólnych informacji, jak i historii konkretnych rodzin, które wyemigrowały z ziem polskich, zwłaszcza z najbiedniejszej Galicji. Muzeum przybliży przede wszystkim ich wyjazdy za ocean.

Jak wyglądały przygotowania do takiej podróży i jak ona przebiegała, przekonamy się na przykładzie losów rodziny Sikorów z Chmielnika pod Rzeszowem. „Mój ojciec Jan Sikora gospodarował na czterech morgach. Mimo że ciężko pracował, to z piątym krzyżykiem na karku nie był w stanie wyżywić naszej rodziny” – tak brzmi wspomnienia Hanki, najstarszej córki Sikory. Biedota z Galicji sama nie zdobyłaby się na podróż do Ameryki, lecz na przełomie XIX i XX wieku był już rozwinięty „przemysł migracyjny”. Na jego szczycie stały potężne firmy przewozowe. Te współpracowały z agencjami emigracyjnymi, których zadaniem było werbowanie przyszłych wychodźców. W Europie działało kilkanaście potężnych biur z sieciami agentów, którzy organizowali własne siatki naganiaczy. Emigranci bywali łatwym celem dla oszustów, którzy żerowali na naiwności często niepiśmiennych mieszkańców wsi. Zdarzało się, że sprzedawali im fałszywe bilety, zmuszali do kupowania „amerykańskich ubrań”, młode dziewczyny, którym obiecano pracę gubernantki

czy pomocy domowej, sprzedawano następnie do domów publicznych w Ameryce.

PRZEZ OCEAN POD POKŁADEM

Rodzina Sikorów udało się szczęśliwie wyjechać za ocean, choć była to długa i niezwykle uciążliwa podróż. „Wczesną wiosną 1900 r. nasi sąsiedzi z okolicznych wsi dostali przesyłki z ulotkami firmy Friedricha Misslera, która sprzedawała bilety na podróż przez ocean. W gospodzie zaczęto mówić o ogromnych zarobkach i wspaniałym życiu w Ameryce” – tak brzmi dalszy ciąg wspomnień Hanki Sikorówny. Kiedy jej rodzice sprzedali wszystko, co mieli i zgromadzili pieniądze na podróż, rodzina mogła wyruszyć w świat. Najpierw trzeba było jednak dotrzeć do niemieckiej Bremy, skąd wypływały statki. Podróż pociągiem z przesiadką w Krakowie trwała ponad dwie doby. „Na dworcu wpakowano nas do wagonów IV klasy. Były tam tylko ławy dookoła ścian i to wszystkie zajęte, więc siedzieliśmy na walizkach” – tymi słowami emigrantka opisała „komfort” podróży.

Dalszy etap to był wielodniowy rejs przez Atlantyk. Kajuty statków pasażerskich były podzielone najczęściej na trzy klasy. „Najbiedniejsi emigranci, którzy stanowili większość pasażerów, podróżowali III klasą. Co kryło się pod tą nazwą? Miejsce pod pokładem, zazwyczaj poniżej poziomu wody, bez podziału na kabiny, gdzie nie mogło być mowy o prywatności. Pomieszczenia wypełniały metalowe łóżka piętrowe, na których leżały wilgotne sienniki i brudne koce” – czytamy na wystawie.

Po 19 dniach podróży, licząc od momentu wyjazdu z rodzinnego Chmielnika, rodzina Sikorów dotarła do Nowego Jorku. W podobny sposób wyglądała podróż wielu tysięcy innych rodzin z Europy. Po prze-

śluchaniu przez władze emigracyjne oraz badaniach lekarskich uchodźcy otrzymywali bilety do innych miast amerykańskich. Najważniejszym ośrodkiem polskiej emigracji na przełomie XIX i XX wieku stało się Chicago. W 1890 roku mieszkało tam 40 tys. Polaków, w 1930 – dziesięciokrotnie więcej.

KOLEJNE DWA MILIONY

Po I wojnie światowej zmienił się kierunek emigracji Polaków. Stany Zjednoczone w latach 20. XX wieku postawiły kres masowym wyjazdom do Stanów Zjednoczonych, ograniczając liczbę imigrantów z Europy Środkowo-Wschodniej. Polacy wyjeżdżali na zachód Europy – zwłaszcza do Niemiec i Francji, gdzie potrzebne były ręce do odbudowy po zniszczeniach wojennych. Nowym celem wychodźców stała się Argentyna. Jak podchodziły do emigracji władze nowo odrodzonej Polski? Autorzy wystawy w Muzeum Emigracji przekonują, że polityka II Rzeczypospolitej sprzyjała wyjazdom. Władze uznały bowiem, że emigracja skutecznie rozładuje napięcia społeczno-ekonomiczne. Dlatego zawarto porozumienia z państwami gotowymi przyjąć pracowników z Polski. Założone również instytucje wspierające wychodźstwo. Ogólnoświatowy kryzys gospodarczy zahamował w pewnym stopniu emigrację zarobkową, ponieważ państwa docelowe nie przyjmowały obcych pracowników na swoje terytorium. Niemniej w dwudziestolecie międzywojennym opuściło Polskę w sumie 2,2 mln osób.

Podróże zagraniczne, także wyjazdy na stałe, ułatwiła budowa portu morskiego w Gdyni. Sejm podjął decyzję o jego budowie w 1922 roku. Gdynia była wówczas małą wsią rybacką, liczącą 1,3 tys. mieszkańców, natomiast w przededniu II wojny

światowej miała już 127 tys. mieszkańców i była najnowocześniejszym portem nad Bałtykiem. W tym roku port w Gdyni obchodzi swoje 95-lecie.

WRACAJĄ TAM, SKĄD WYJECHALI PRZODKOWIE

W Muzeum Emigracji można zaczerpnąć ciekawych i dających do myślenia informacji nt. kolejnych okresów w historii Polski i kolejnych etapów emigracji. Osobny rozdział to przymusowe wywózki i emigracja w okresie II wojny światowej, jeszcze inny traktuje o emigracji powojennej.

– Muzeum Emigracji w Gdyni rocznie odwiedza ok. 170 tys. osób, a od samego otwarcia muzeum liczba odwiedzających sięgnęła 336 tys. Wśród odwiedzających są polscy emigranci, żyjący za granicami kraju, ich rodziny mieszkające w Polsce, ale też osoby żywo zainteresowane emigracją – powiedziała nt. placówki jej rzeczniczka prasowa, Aleksandra Sosnowska-Serek. Sama się o tym przekonałam. Zwiedzając muzeum, słyszałam wokół siebie rozmowy prowadzone po angielsku. – Emigracja to proces ciągły, przyjmuje się, że na przestrzeni 200 lat z ziem polskich wyjechało ok. 20 mln. osób. Polacy wyjechali w tak wielu kierunkach, żyją w wielu różnych krajach, gdzie z powodzeniem realizują się, tworzą, pracują, założyli rodziny i zapuścili korzenie, że nie sposób określić, skąd ponownie tu wracają – do Polski, do swoich miejsc, do naszego Muzeum. Wracają wszyscy, którzy mają Polskę w sercu, bo tu jest ich historia, część ich samych, której z perspektywy czasu przypatrują się ponownie. Bogatsi o nowe doświadczenia, ale wciąż tak samo otwarci i odważni jak ich przodkowie, członkowie rodzin, lub oni sami, którzy kiedyś wyjechali – podsumowała Sosnowska-Serek.

DANUTA CHLUP

Wehikuł czasu, czyli »Szańce 1647«

W sobotę fortyfikacja Wielkie Szańce w Mostach koło Jabłonkowa ożyła za sprawą imprezy „Szańce 1647”. W wydarzeniu wzięły udział grupy rekonstrukcyjne z Polski, Czech i Słowacji, by przybliżyć uczestnikom kawałek historii.

Pomysłodawcą przedsięwzięcia jest organizacja pozarządowa „Szansa dla szańców” („Sance pro Šanci”), która we współpracy z samorządem Mostów koło Jabłonkowa stara się ożywić niewątpliwą atrakcję turystyczną, jaką są Wielkie Szańce. Do głównych przedsięwzięć stowarzyszenia należą między innymi badania, edukacja i szkolenia w dziedzinach związanych z historią zabytków kultury, a także ich promocja za pomocą działalności wydawniczej oraz organizowanie imprez kulturalnych. Szeroko zakrojoną transgraniczną imprezą promującą historię jabłonkowskich szaniców są „Szańce 1647”. Wydarzenie odbyło się w sobotę na terenie historycznych szaniców, wznoszonych od połowy XVI w. do połowy XVIII w. wzdłuż ówczesnej granicy śląsko-węgierskiej, jako ochrona przed zagrożeniem tureckim.

Sobotnie wydarzenie w Mostach koło Jabłonkowa ściągnęło sporo amatorów historii, turystów i mieszkańców gminy, którzy chcieli dowiedzieć się czegoś nowego na temat Wielkich Szaniców. Organizatorzy stanęli w tym roku na wysokości zadania, zapraszając do Mostów grupy rekonstrukcyjne z Polski, Czech i Słowacji. Dzięki zaangażowaniu kilkudziesięciu pasjonatów historii uczestnicy imprezy mogli obejrzeć nie tylko manewry wojskowe oraz ekwipunek bitewny, ale dowiedzieć się także, jak wyglądało XVII-wieczne obozowisko, przyjrzeć się ówczesnie używanym przedmiotom, zapoznać się z tajemnicami dawnej farmacji i medycyny oraz obejrzeć



Fot. MALGORZATA BRYL

Grupy rekonstrukcyjne zaprezentowały manewry wojskowe.

epokowe kostiumy, w których starano się odwzorować każdy detal. Wystarczyło przejść się między białymi namiotami, gdzie na uczestników czekały zróżnicowane niespodzianki.

– Jeśli chodzi o Wielkie Szańce, mamy trzy cele. Pierwszy to popu-

laryzacja zabytku wśród turystów. Drugi to rewitalizacja, bowiem zależy nam na tym, by obiekt był w jak najlepszym stanie przez długi czas. Trzeci to promocja zabytku i naszych działań w mediach, a także organizowanie tematycznych konferencji. Chcemy jak najwięcej mówić o temat nie-

zwykłej historii tego miejsca – mówi Martin Król, który razem z Jarosławem Rabajdą organizuje imprezę w Wielkich Szanicach. – Wszyscy działamy przy tej inicjatywie dobrowolnie, nie mamy sponsorów, ale posiadamy wsparcie samorządu Mostów koło Jabłonkowa – dodaje. Ciekawostką

dla miłośników historii będzie fakt, że organizacja „Szansa dla szańców” planuje nakręcić film dokumentalny na temat wydarzeń w szanicach w 1647 roku. Premiera dokumentu jest zaplanowana na grudzień tego roku w Mostach koło Jabłonkowa.

MALGORZATA BRYL

Integracja pod Kozubową

W sobotę na boisku w Milikowie odbył się festyn łączący występy muzyczne, atrakcje dla dzieci oraz gwóźdź programu, czyli „Traktoriadę”, podczas której uczestnicy mogli zaprezentować traktory domowej roboty i zmierzyć się w kilku dyscyplinach. Zabawa rozpoczęła się wczesnym popołudniem. Wójt Ewa Kawulok przywitała ze sceny wszystkich gości, a także zaznaczyła, że festyn to zabawa całej gminy, w której organizacji pomogli liczni mieszkańcy. Następnie Rudolf Cieślars, organizator „Traktoriady”, objaśnił pokrótce zasady tegorocznej zabawy. Po otwarciu popłynęły pierwsze dźwięki trombit w wykonaniu gościnnie występującej kapeli „Grupa mocnego uderzenia”. Nie zabrakło także innych akcentów muzycznych, bowiem na scenie zaprezentowały się m.in. Tombola, Café 80, Pavel Callta oraz zespół Duo Jamaha. Z kolei o zabawę do samego rana zadbał DJ Labaj.

Podczas festynu przygotowano wiele atrakcji dla dzieci. Najmłodszy uczestnicy wzięli udział w licznych grach i zabawach z nagrodami w postaci słodyczy, mogli przejechać się małymi elektrycznymi samochodami, niektórzy dali sobie pomalować twarz. Z kolei dorośli uczestnicy zmierzali się w dyscyplinach zwią-

zanych z „Traktoriadą”. W tym roku mieszkańcy zaprezentowali około dziesięć traktorów. Ciekawostką jest

fakt, że na jednym z nich przyjechała kobieta. Jak podkreśliła, maszyna została przerobiona z trabanta, a w

ślalomie między słupkami nie miała sobie równych. Po zakończeniu zabawy mieszkańcy mogli zagłosować

na wybrany przez siebie traktor w specjalnym głosowaniu.

Jak przyznała w rozmowie z „Głosem Ludu” wójt Ewa Kawulok, festyn w Milikowie ma długie tradycje, ale dopiero niedawno impreza została wznowiona. – Obecny festyn organizujemy po raz trzeci. Cieszymy się ze współpracy z firmą Berndorf Bäderbau, która organizuje „Traktoriadę”, a także przygotowuje nagrody dla uczestników. „Traktoriada” to pomysł Rudolfa Cieślarsa. Maszyny są oceniane pod kątem najciekawszego wykonania, bierzemy także pod uwagę, skąd przyjechał dany traktor – przyznała Kawulok. – W tym roku ukłonem muzycznym w kierunku starszego pokolenia był występ zespołu Duo Jamaha. Zaprosiliśmy również młodego wykonawcę Pavla Calltę. Nie zapomnieliśmy o atrakcjach dla dzieci, których było w tym roku bardzo dużo. Ponadto zaprosiliśmy do współudziału w festynie wszystkie organizacje z Milikowa, m.in. PZKO Milików-Centrum i Milików-Pasieki, sportowców, strażaków, Macierz Szkolną. Festyn robimy przede wszystkim po to, żeby mieszkańcy naszej gminy żyli się ze sobą, a organizacje działające w Milikowie jeszcze lepiej ze sobą współpracowały – dodaje. (mb)



Fot. MALGORZATA BRYL

Kobieta na traktorze to raczej rzadki widok, nic więc dziwnego, że podbiła serca uczestników sobotniego festynu w Milikowie.

grosz do grosza 64

Dyskryminacja płacowa ciągle aktualna

To, że kobiety zarabiają mniej, aniżeli mężczyźni, nie jest dla nikogo tajemnicą. Duże różnice pomiędzy wynagrodzeniem dla tak samo wykształconych i tę samą pracę wykonujących kobiet i mężczyzn nie są bynajmniej „specjalnością” czeskiego rynku pracy. Z podobnym problemem boryka się cały świat, w tym państwa członkowskie Unii Europejskiej. Największy rozstrzał w stawkach godzinowych brutto kobiet i mężczyzn zanotowano w Estonii – tam różnica wynosi 29,9 proc. Niewiele lepsza jest sytuacja w Austrii (ok. 22 proc.) i na Słowacji (ok. 19,8 proc.). No i u nas, gdzie kobiety stale zarabiają przeciętnie o ok. 21 proc. mniej, aniżeli mężczyźni. O wiele mniej powodów do narzekań mają panie w Polsce. Lepiej jest jedynie w Słowenii i na Malcie. Według danych Eurostatu, różnica w pensjach wynosi w Polsce niespełna 7 proc. Równymi zarobkami kobiet i mężczyzn nie może się jednak pochwalić żaden kraj w UE, ale pomimo to sytuacja w Europie przedstawia się zdecydowanie lepiej, aniżeli gdzie indziej na świecie.

SZYBSZY AWANS, WYŻSZE PENSJE

W całej Europie, także u nas, stanowiska kierownicze w zdecydowanej większości zajmują mężczyźni. W każdym sektorze, jak wynika ze statystyk, mężczyźni otrzymują też awans częściej niż kobiety, w konsekwencji mogą liczyć też na wyższe zarobki. Kobiety np. piastują o wiele mniej stanowisk dyrektorów generalnych, aniżeli panowie. Jak utrzymuje czeska minister pracy i spraw socjalnych, Michaela Marksowa, wiele kobiet nie umie po prostu wynegocjować wyższego wynagrodzenia, niejedna miewa opory przed stanowczym wyartykułowaniem swoich oczekiwań i żądań płacowych. W efekcie wyższe wynagrodzenie otrzymuje na ogół agresywniejszy, a w każdym razie bardziej asertywny kandydat płci męskiej. Tym bardziej, że pracodawca świadomie lub podświadomie preferuje mężczyznę, który – jego zdaniem – mniej będzie zajęty sprawami rodzinnymi, takimi jak prace domowe czy opieka nad dziećmi i członkami rodziny. Pracujący statystyczny mężczyzna podobno poświęca średnio dziewięć godzin tygodniowo swojej rodzinie, podczas gdy pracująca ko-

bieta – 26 godzin, czyli blisko cztery godziny dziennie. Usuwaniu różnic w wynagrodzaniu kobiet i mężczyzn może pomóc – zdaniem Marksowej – rozwijanie sieci żłobków i przedszkoli oraz większe zaangażowanie ojców w opiekę i wychowanie dzieci. Kobiety, które nie są w stanie pogodzić obowiązków rodzinnych z karierą zawodową, są niejako skazane na poslednią rolę na rynku pracy i co za tym idzie – na niższe wynagrodzenie, a potem – na o wiele niższe emerytury.

I CO Z TYM FANTEM?

Po inspiracje, jak walczyć z tymi patologiami, można udać się na przykład do Słowenii. Zasiłki, które przysługują tam rodzicom korzystającym z urlopu macierzyńskiego, rodzicielskiego (130 dni dla każdego z rodziców) i z 15 dni urlopu ojcowskiego, wynoszą 100 proc. poprzedniej płacy. Opiekę nad dzieckiem dzięki temu łatwiej zorganizować i pogodzić z pracą zawodową. Ciężar obowiązków nie musi spoczywać wyłącznie na barkach kobiety, która dzięki temu nie jest zmuszona zrezygnować z pracy zawodowej. W Wielkiej Brytanii z kolei od jesieni ub. roku firmy zatrudniające ponad 250 pracowników

mają obowiązek upubliczniać różnice w wynagradzaniu kobiet i mężczyzn. Ponad 61 proc. pracodawców uważa tam wyrównanie płac za swój priorytet. Podobną powinność mają firmy austriackie z ponad 150 pracownikami oraz firmy niemieckie zatrudniające więcej niż 200 osób. Duży nacisk na sprawiedliwe wynagrodzenie kładzie się w Finlandii. Pracodawcy są zobowiązani do wdrażania tzw. planu równości. Obejmuje on analizę wynagrodzeń i ujawnianie różnic pomiędzy pensjami kobiet i mężczyzn na poszczególnych szczeblach zawodowych i w poszczególnych profesjach.

Czeskie Ministerstwo Pracy i Spraw Socjalnych przygotowuje obecnie czeską wersję programu nazywaną Logib, który sprawdza się już w Niemczech i który na podstawie ogólnie dostępnych danych personalnych pozwoli firmom obiektywnie ocenić różnice w wynagradzaniu kobiet i mężczyzn. Program ma być przetestowany przez grupę trzydziestu pracodawców. Potem można go będzie za darmo pobrać ze strony internetowej projektu.

TRUDNO TO ZROZUMIEĆ

W niektórych dziedzinach i zawodach zdecydowaną większość

pracowników stanowią kobiety, w innych – mężczyźni. W wielu państwach, także europejskich, stawki wynagrodzenia w przypadku zawodów zdominowanych przez kobiety (szkolnictwo, handel, służba zdrowia, opieka społeczna) są niższe, aniżeli w przypadku zawodów zdominowanych przez mężczyzn. Trudno to zrozumieć i jeszcze trudniej usprawiedliwić, tym bardziej, że często jest w tych zawodach wymagane jednakowe wykształcenie i doświadczenie. Dyskryminacja płacowa, mimo że jest nielegalna, ciągle ma się dobrze. A przecież już 60 lat temu w Traktacie Rzymskim równość kobiet i mężczyzn potraktowano jako jedną z podstawowych wartości, na których opierać się będzie Unia Europejska. Dzisiaj stopa zatrudnienia kobiet osiągnęła wartość najwyższą w historii, zróżnicowanie wynagrodzenia pozostaje jednak uciążliwym problemem. Nadal też istnieje zjawisko tzw. szklanego sufitu, kiedy kobiety mają trudności z awansem na stanowiska kierownicze. W tej akurat kwestii Komisja Europejska jest na dobrej drodze do osiągnięcia własnego celu, jakim jest 40 proc. kobiet na stanowiskach

kierowniczych wyższego i średniego szczebla już w 2019 roku. Na razie tylko we Francji, Włoszech, Finlandii i Szwecji w zarządach dużych spółek jest co najmniej 30 proc. kobiet. W innych krajach Unii sytuacja jest o wiele gorsza. Kobiety są też ciągle niedostatecznie reprezentowane w życiu politycznym.

Optymiści mają nadzieję, że u nas już w najbliższym czasie może coś zmienić się na lepsze. Firmy bowiem, w wyniku bardzo niskiego bezrobocia, mają coraz większe trudności z pozyskiwaniem wykwalifikowanych pracowników. Jest więc szansa, że we własnym dobrze pojętym interesie pracodawcy przestaną robić różnice pomiędzy płacami i będą oferować mężczyznom i kobietom ubiegającym się o takie same stanowiska jednakowe wynagrodzenie. Nie wszyscy jednak skłonni są uwierzyć, że nierówności płacowe pomiędzy pracownikami różnych płci przejdą w najbliższym czasie do historii. Są one bowiem w naszej kulturze zbyt mocno zakorzenione, ponadto przyzwolenie społeczne na tę oczywistą niesprawiedliwość ciągle jest niestety w wielu środowiskach bardzo żywe. (h)



WYDANO NAD WISŁĄ

Jakoś to będzie.

Szczęście po polsku

OPRACOWANIE ZBIOROWE

Znak

„Szczęście po polsku” to szczęście na przekór modom i przeciwnościom losu. To rodzina i tradycja, ale też sarkazm i ułańska fantazja. To nasza filozofia życia. Zapomnij o hygge, bo jakoś to będzie!

Jesteśmy szczęśliwi na przekór modom, autorytetom i przeciwnościom losu. Wierzmy w rodzinę i tradycję, ważne jest dla nas życie duchowe. Ale lubimy też być zadziorni, a dzięki naszej ułańskiej fantazji niemożliwe staje się możliwe. W ciężkich czasach ratuje nas sarkastyczne poczucie humoru, a nade wszystko niezachwiana wiara, że ze wszystkimi trudnościami sobie poradzimy. To nasza filozofia: Jakoś to będzie. Dzięki niej potrafimy przenosić góry.

Dlaczego ulubione kolory Polaków to zielony i niebieski? Co to znaczy, że świętujemy jak żaden inny naród w Europie? Czy to prawda, że polska wigilia jest najzdrowsza na świecie? Co wyraża najpopularniejsze polskie słowo? Dlaczego ciągle gdzieś nas nosi? I wreszcie: czym jest szczęście po polsku? Przyjrzyjmy się na nowo sobie i naszemu wyjątkowemu miejscu w samym sercu Europy.



Joanna Bojańczyk, Aleksander Doba, Olga Drenda, Wojciech Mann, Jurek Owsiak, Michał Rusinek i inni.

* * *

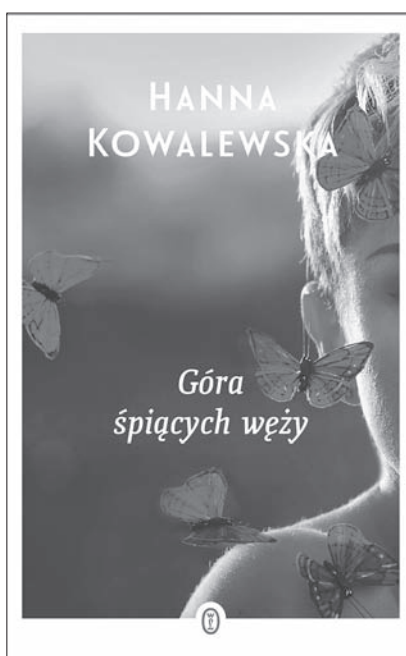
Góra śpiących węży

HANNA KOWALEWSKA

Wydawnictwo Literackie

W „Górze śpiących węży” – kontynuacji „Tęgo lata, w Zawrociu” – Matylda musi jeszcze raz zmierzyć się z przeszłością i rozwikłać kolejną rodzinną zagadkę. Kim był jej ojciec, który zginął, gdy miała pięć lat? Dlaczego pamięć o nim została niemal całkowicie wymazana z rodzinnych opowieści, a pamiętka z tego okresu zamknięta na klucz w pawlaczu? Czy znalezione tam stare zdjęcia pomogą wyjaśnić tajemnicę jego śmierci?

Krok po kroku, ze strzępków wspomnień, urywków rozmów, których nie chce kontynuować jej matka, z historii osobliwej rodziny Malinowskich, z którą pozornie niewiele ją łączy, Matylda układa obraz swojej przeszłości, dzieciństwa i zakłamanych rodzinnych relacji. Nie spodziewa się, jak wiele demonów z przeszłości obudzi. A i terazniejszość przyniesie niejedną niespo-



dziankę... Im więcej faktów poznaje, tym więcej ma wątpliwości, czy zna tak naprawdę swoich najbliższych...

Refleksyjna i znakomicie napisana powieść o szukaniu własnych korzeni, przemilczanych krzywdach, a także o świecie teatru, głośniejszym i modnej Warszawie, o spokojnej prowincji, która jak każde miejsce na świecie ma też swoje sekrety.

* * *

Najlepsze lata naszego życia

MAREK HŁASKO

Iskry

Opowiadania zgromadzone w niniejszym tomie powstały w latach 1951–1956. Należą więc do juveniliów Marka Hłaski. Na ich podstawie wytyczyć można drogę, jaką przebył początkujący pisarz: od zafascynowanego socrealizmem sfera po prowokującego władzę autora „Pierwszego kroku w chmurach”.

Utwory stanowią podróż sentymentalną do czasów Polski stalinowskiej i jej często zniekształcanego przez literaturę obrazu.

„Najlepsze lata naszego życia” zawierają teksty wcześniej niepublikowane, zachowane w archiwaliach Marka Hłaski, dopełniające jego spuściznę literacką.



(r)

Stalownicy po raz pierwszy na tafli

W poniedziałek zawrżato – w pozytywnym znaczeniu – w trzynieckiej Werk Arenie. Stalownicy z siłowni po raz pierwszy przesunęli się na tafle lodową.

Na wczorajszym przedpołudniowym treningu byli obecni obaj trenerzy – Václav Varaďa i Marek Zadina, w roli konsultanta w zajęciach wziął udział również były znakomity napastnik Radek Bonk. Trenerzy mieli do dyspozycji prawie wszystkich hokeistów, włącznie z młodymi twarzami w kadrze. Młodzież rozpoczęła treningi na lodowisku już w zeszłym tygodniu.

Pierwszy sprawdzian formy nadarzy się 3 sierpnia, kiedy to Stalownicy zmierzą się w wyjazdowym sparingu z Ołomuńcem. Na 8 sierpnia zaplanowano mecz kontrolny z Witkowicami. Ostrawski klub przygotowania do sezonu wznowił tydzień wcześniej. Pojedynek w Ostravar Arenie zapowiada się bardzo atrakcyjnie, a według informacji organizatorów, występ dla widzów będzie darmowy.

Trzy dni później regionalny sparing zostanie powtórzony, tyle że w trzynieckiej Werk Arenie. W połowie sierpnia trzyniczanie wezmą udział

w turnieju Rona Cup w Trenczynie, gdzie trafią kolejno na Žylinę, Scorpions de Mulhouse i Trenczyn.

W kadrze Stalowników Trzinec znajduje się na dziś 31 zawodników. Do dyspozycji trenerów są tak doświadczeni gracze, tacy jak Martin Adamský i Martin Růžička, jak również młodzi wychowankowie klubu – Marian Adámek czy David Cienciala. Na nowy sezon dobrze rokują też dotychczasowe wzmocnienia w ataku.

Pod Jaworowy pozyskano m.in. Tomáša Marcinkę, 29-letniego słowackiego napastnika, który zasmakował gry w dwóch turniejach mistrzostw świata (2014 i 2016) oraz w igrzyskach olimpijskich w Soczi. Marcinko do Trzyńca przyszedł z drużyny beniaminka ligi KHL – chińskiego klubu Czerwona Gwiazda Kunlun.

JANUSZ BITTMAR



Trenerzy Václav Varaďa i Marek Zadina przyglądają się poniedziałkowemu zajęciom w Werk Arenie.

W SKRÓCIE

GOMOLA NA TESTACH W POLONII WARSZAWA. Tomasz Gomolę, w ubiegłym sezonie najlepszego strzelca dywizyjnego klubu MFK Hawierzów, testowała w ostatnich dniach Polonia Warszawa. Dla Gomoli to już druga z rzędu próba przebiccia się do polskiego futbolu, wcześniej próbował szczęścia na testach w Bełchatowie. Według naszych informacji, władze Polonii Warszawa byli bardzo zadowoleni z postawy piłkarza, ale na końcowy werdykt dane będzie czekać do środy. Polonia Warszawa występuje obecnie w czwartej najwyższej klasie rozgrywek w Polsce.

BOGUMIN ZA BURTA PUCHARU MOL. Piłkarze Bogumina zakończyli w weekend przygodę z Pucharem Mol i mogą się w pełni skoncentrować na starcie w debiutanckim sezonie Dywizji E. Boguminiacy w pucharowej konfrontacji nie sprościli faworyzowanym trzecioligowym Petrzkowicom (0:4).

Maciej Bodnar: To fantastyczna chwila

Chris Froome (Sky), Rigoberto Uran (Cannondale-Dracpac) i Romain Bardet (AG2R) – oto trzej najlepsi kolarze zakończonego w niedzielę wyścigu Tour de France. Brytyjczyk Chris Froome z grupy Sky nie wygrałby jednak Wielkiej Pętli bez wsparcia Polaka Michała Kwiatkowskiego. Polscy kolarze w tegorocznym Tour pokazali się w bardzo korzystnym świetle. Wisienką na torcie było zaś podwójne podium dla biało-czerwonych w sobotniej czasówce w Marsylii, gdzie triumfował Maciej Bodnar, a Michał Kwiatkowski zajął drugie miejsce, tuż przed swoim kolegą klubowym Chrisem Froomem.

– To piękne chwile dla całej drużyny Sky. Daliśmy z siebie wszystko – zapewnił Kwiatkowski. – Dla mnie najważniejszy jest sukces całego teamu, ale oczywiście cieszę się też z drugiego miejsca w czasówce. Głębokie ukłony kieruję jednak w stronę Macieja Bodnara, pokazał prawdziwą klasę – dodał Kwiatkowski, który wczoraj udał się na zasłużony urlop, a po nim wystartuje w mistrzostwach świata w Bergen. Maciej Bodnar z teamu Bora-Hansgrohe został trzecim Polakiem w historii, który zdo-

łał wygrać etap Wielkiej Pętli. Wcześniej po etapowe zwycięstwo sięgnęli Zenon Jaskuła i Rafał Majka. – Kiedy byłem dzieckiem, marzyłem o starcie w Tour de France, a teraz wygrałem etap – stwierdził szczęśliwy Bodnar. – To fantastyczna chwila.



Maciej Bodnar na trasie Tour de France.

Chciałbym podziękować mojej dziewczynie, która zawsze mnie wspierała, mojej mamie i ojcu, który niestety niedawno zmarł i nie mógł tego zobaczyć – dodał polski kolarz, który wyścig tegorocznej Tour de France rozpoczynał m.in. w towarzystwie Petera Sagana i Rafała Majki, ale kończył bez dwóch największych gwiazd zespołu Bora. Rewelacyjny Słowak Peter Sagan został zdyskwalifikowany, a najlepszy polski góral Rafał Majka wycofał się po kraksie na dziewiątym etapie.

Fani kolarstwa w najbliższych dniach raczej nie mają co liczyć na kanikułę. Już 29 lipca rusza narodowy wyścig Tour de Pologne, na trasie którego nie zabraknie m.in. Rafała Majki. Wczoraj tę informację potwierdził dyrektor wyścigu, Czesław Lang. Na polskich szosach zobaczymy też Petera Sagana, głodnego sukcesu po przedwczesnym opuszczeniu Tour de France, a także Vincenzo Nibale – zwycięzcę wszystkich wielkich Tourów. Wczoraj udział w wyścigu potwierdził również dwunasty kolarz tegorocznej Giro d'Italia, Czech Jan Hirt, który pojawi się w zespole CCC Sprandi Polkowice.

Ostatnie przymiarki do sezonu

Pierwszoligowy sezon piłkarski w RC dosłownie stuka do drzwi. Fani futbolu doczekają się zastrzyku adrenaliny już w najbliższy weekend. W klubach trwają ostatnie przymiarki do sezonu, większość zespołów potraktowała zaś minione dni jako idealną okazję do wyłapania błędów, które w meczach ligowych mogą srogo kosztować. Dla dwójki reprezentantów naszego regionu, Banika Ostrawa i MFK Karwina, sprawdziany generalne zakończyły się ze zmiennym szczęściem. Banik zaszokował fanów piątkową wysoką przegraną z drugoligowym Trzyniecem (2:5), piłkarze Karwiny wręczyli z kolei fanom miły prezent w postaci sobotniego zwycięstwa z Ruchem Chorzów (3:1).

BANIK SPOLICZKOWANY

Powracający do najwyższej klasy Banik Ostrawa przegrał w sparingu rozegranym na neutralnym boisku w Hawierzowie z drugoligowym Trzyniecem 2:5. Z Ostrawą mogło być znacznie gorzej, podopieczni trenera Radima Kučery przegrywali z Trzyniecem już 0:4, ale dwie bramki najlepszego strzelca Banika w letnich sparingach – Jakuba Šašinki, złagodziły oblicze porażki. Trzyniczanie już w drugoligowym sezonie dwukrotnie pokonali Ostrawę, w piątek spoliczkowali powracający do najwyższej klasy Banik po raz trzeci. – To dla

nas nauczka przed startem pierwszej ligi – stwierdził rozczarowany i mocno zdenerwowany trener Ostrawy, Radim Kučera. Jiří Neček, szkolenowiec zwycięskiej drużyny, ocenił zaangażowanie całego zespołu, który w stu procentach wypełnił jego zalecenia taktyczne. – Uderzaliśmy z kontrataków, tak jak chciałem – zaznaczył. Futbol Trzinec u progu nowego drugoligowego sezonu pasowany jest przez wielu ekspertów piłkarskich na czarnego konia rozgrywek. Pod Jaworowym wprawdzie nie chcą słyszeć o takich komplementach, ale rzeczywistość z letnich meczów kontrolnych, a także udanego wiosennego sezonu poprzedniej edycji FNL pokazuje, że z zespołem Nečka trzeba się liczyć.

Banik, który po rocznej przerwie wrócił do pierwszej ligi, musi pozapinać guziki w defensywie, która w Hawierzowie zagrała koszmarnie. Co gorsza, fatalnie zagrali najbardziej doświadczeni zawodnicy w kadrze Ostrawy. Na wagarach był nie tylko stoper Tomáš Zápotočný (wczoraj oficjalnie pożegnał się z klubem – przyp. aut.), słabo spisał się też bramkarz Petr Vašek, jeden z głównych bohaterów i ojców wicemistrzostwa FNL w sezonie 2016/2017. Jedynym światłym momentem ostrawskiej gry, oprócz dwóch trafień młodego Šašinki, była ambitna postawa Milana Baroša. Jego wkład w „generalkę” z

Trzyniecem nie był, w odróżnieniu od wielu kolegów z drużyny, marginalny. Były snajper Liverpoolu zaliczył asystę przy pierwszym ostrawskim golem, z dystansu trafił też w spojenie słupka z poprzeczką, czyli najbardziej pechowe miejsce dla napastnika. – Należy wierzyć, że był to tylko wypadek przy pracy. Przed nami cały tydzień, żeby rzetelnie przygotować się do wyjazdowego meczu z Brnem – zaznaczył trener Kučera. Niewykluczone, że jeszcze przed startem ligi Banik wzmocnią kolejni nowi piłkarze. Tak przynajmniej twierdzi tajemniczo dyrektor sportowy klubu, Dušan Vrto. Z Brnem zespół Banika zmierzy się na wyjeździe już w najbliższy piątek.

KARWINA ZADOWOLIŁA FANÓW

W Karwinie weekendowe zadanie zostało wykonane w stu procentach. Podopieczni Jozefa Webera pokonali Ruch Chorzów 3:1, gdyby zaś lepiej ustawili celowniki, mogli wygrać z „Niebieskimi” w hokejowym stylu. Bramki zdobyli Janečka, Wágner i Panák – trzej kluczowi piłkarze w kadrze zaolziańskiego klubu, który po odejściu Jana Laštůvki stracił pierwszoplanową gwiazdę. Jeśli nie dojdzie do zaskakującego zwrotu akcji, Karwina rozpocznie drugi sezon w gronie pierwszoligowców bez głównego sponsora strategicznego. Pomimo

tego sekcja menedżerska w karwińskim klubie działa nad wyraz sprawnie, o czym świadczą bardzo ciekawe nazwiska pozyskane w letnim okienku transferowym. Obronę (ewentualnie linię pomocy) wzmocnił Słowak Peter Štepanovský, który w sparingu z Ruchem pokazał się ponownie z dobrej strony. Niestety kibice na Kowonie nie zobaczyli w akcji świeżo akwizycję z Bośni i Hercegowiny, prawego obrońcę Benjamina Čolića, którego przyhamowała w weekend lekka kontuzja. Znacznie gorzej wygląda sprawa z najlepszym strzelcem Karwiny w minionym sezonie, pomocnikiem Lukášem Budínskím. Piłkarz nie trenuje od dwóch tygodni, w środę zaliczył badania magnetycznym rezonansem. Kiedy wróci na boisko, nie wiadomo.

W meczu z Ruchem świetnie spisał się inny ofensywny pomocnik karwińskiej ekipy, Filip Panák. Wypracował gołową sytuację, po której Wágner trafił na 2:0, sam zaś przypieczetował zwycięstwo Karwiny strzałem na 3:1. Według naszych informacji, Panákiem w dalszym ciągu zainteresowana jest mistrzowska Slavia Praga, do której w czerwcu trafił bramkarz Laštůvka. W ofensywie pojedynek z Ruchem zadowolili trenera Webera. W defensywie, poza błędem golkipera Berkovca, też nie było źle. Nad Olzą szukają niemiecki jeszcze jednego klasowego

TRZINEC OSTRAWA 5:2

Do przerwy: 1:0. Bramki: 6. Dedič, 50. Ilko, 51. Juřena, 60. Vaněk, 81. Juřena - 72. i 88. J. Šašinka.

Trzinec: Paleček – Velnér (46. Avdič), Čelůstka (46. Ilko), Reintam, Bedecs, Masař (46. Vaněk) – Joukl (46. Ižvolt), Motyčka (46. Šumbera), Kateřinák (46. Janoščin), Janošik (46. Hošek) – Dedič (46. Juřena).

Ostrawa: Vašek – Sus, Šindelář, Zápotočný (61. Pokorný), Granečný – Hykel (22. Breda), Hlinka, Panič (46. Hrubý), Staňa (46. Helešic) – Poznař (46. Baroš), De Azevedo (46. J. Šašinka).

MFK KARWINA RUCH CHORZÓW 3:1

Do przerwy: 2:0. Bramki: 31. Janečka, 43. Wágner, 57. Panák – 50. Nowak.

Karwina: Berkovec – Moravec, Košťál, Hošek, Eismann (60. Vondra) – Šisler (74. Duda), Janečka (60. Smrž) – Štepanovský (60. Lingr), Panák (72. Ramirez), Kalabiška (72. Puchel) – Wágner (60. T. Weber).

stopera. Plany wódcy klubu zweryfikują najbliższe dni, a może godziny. Wczoraj wszyscy piłkarze włącznie ze sztabem szkoleniowym mieli dzień wolny. Karwiniacy w pierwszej kolejce HET Ligi zmierzą się w najbliższą sobotę na własnym stadionie z Jihlawą.

JANUSZ BITTMAR